12. Stycznia. **Nr. 11.** 1868 roku.

Wychodzi w niedzielę, z dodatkiem muzykaljów, mód, wzorów i krojów.
Cena:
kwartalnie . . . . 1 złr.
półrocznie . . . . 2 „
rocznie . . . . 4 „
Z dodatkiem:
kwartalnie 2 złr., półrocznie 4 złr., rocznie 8 złr. Za przesyłkę pocztową dolicza się 15 ct. kwartalnie.
Cena nn. z roku ubiegł. z przesyłką 60 ct.
— z dodatkiem 1 złr. 10 ct.

NOWINY

pismo tygodniowe
z dodatkiem muzykaljów i mód.

Listy *franco* przysyłać należy: „Do wydawnictwa „Nowin“ we Lwowie w drukarni Kornela Pillera.
Reklamacje nieopieczętowane nie opłacają się.
Ekspedycja i prenumerata miejscowa w Administracji „Gazety Narodowej.“

NA STEPIE.

Pomówka kozacka

przez

Paulina Stachurskiego.

II.

Na ciemnem tle stepowej nocy widnieje w oddali rozłożone ognisko, oświecając sobą dzikie stepowe postacie.

Z bodiaków i suchych traw rozpięty nad ziemianką szałas zdradzał siedlisko stepowików. Zasiedli w około ogniska, i łuna wyrywa ciemnościom nocy ich ogorzałe, wąsate twarze, odkryte, włosem porosłe piersi i herkulesowe kształty ciała. Straszna to dla wielu hołota kozacka! Nie mówić o bisurmanach; ale w ręku tych nawpółnagich spoczywają losy największych dostojników kozactwa. Gdy czerń zawoła na radzie, to niby listek z drzewa za podmuchem wiatru spada z karku głowa Koszowego, chociaż przed nim drżał Krym i Carogród! Nie łatwo było sprostać stepowej hołocie...

Gdy na Zaporożu cisza i starszyzna zabawia się czarką, a święty Michał nie wyziera jasną twarzą z swojej obsłony — połowa Kosza wychodzi na stepy dla rozdobytku: łowią ryby, polują na dziczyznę, komonnikiem chadzają w pobliskie stepy tatarskie, zabierając konie i bydło; inni w Czerkasach prowadzą wolny handel, a i do Kijowa dochodzą; jeszcze inni hulają po futorach, żenychając się z kozaczkami, mołodcząc z wielmożną szlachtą... Ot, jak zwyczajnie bywa na stepie, kiedy nie wiesz co zrobić z głową, gdy ją nie można wystawić na wrogów pociski...

Ucichł gwar koło ogniska; uwaga stepowików zwrócona na przybysza, który, natknąwszy się na kureń, pyta o drogę do Siczy.

Hołota jakoś nie rada spoziera na przybylca: koń u niego dobry, szabla ostra i spisa; ale jakoś z pańska przybrany: kontusz na wyloty, osełedeć nie z materji prostej, i wszystko jakoś nie po kozacku...

Przybyły powtórzył pytanie:

— Którędy droga do Siczy?

— Do Siczy — mruknął olbrzymi kozak, zdaje się starszy pomiędzy stepowymi, mierząc przybylca oczami. — Hm!... Droga do Siczy z wiatrem i z trawą stepową, a jak kiedy... to i gwiazdy prowadzą do Kosza. A wam by co do Siczy?

— To już moja rzecz — odpowiedział nowoprzybyły. — A za wskazaną drogę należałoby podziękować wam na grzbiecie... ta żal! z wołociuhami moja szabla wojować nie zwyczajna!

Starszy zmarszczył brwi.

— Wielmożnemu panu — rzekł — krzywda zadawać się z hołotą... a u nas to idzie inaczej! *Chłopci!* — skinął na swoich — a nu popatrzcie jaki tam grzbiet u wielmożnych.

Jeszcze się kozak nie opatrzył; a tu już z konia zsadziła go hołota, i niby w kleszcze, wzięła w żelazne ręce — *Pohano!*

— Teraz by nie zawadziło wypić czarkę, bo to łaskocze... — rzekł starszy — *Zdorow pane welmożnyj!*

— Ja nie wielmożny — odparł przybysz, wzięty pomiędzy kozaków i silnie przez nich trzymany. — Gdyby mi teraz wola, pokazałbym wam rozbójniki jak zdradą podchodzić...

— Nie wielmożny — mruczał starszy, trzymając czarkę w żylastej dłoni. — A ktożby? jeśli wola...

— Kozak! — odpowiedział trzymany.

— Hm! Chyba pański?

— A pański.

— Tym to i durny, że kozackich nie znasz zwyczajów. Puście go, do bisa!

Szabla błysnęła w oswobodzonej ręce.

— A teraz choć cała wataha! zmierzcie się z kozakiem, komu głowa cięży!

Łuna ogniska padła na rozpromienioną męztwem twarz przybysza, a iskry ogniska zgasły przy skrach, które sypały jego czarne oczy.

Starszy z widocznem zadowoleniem patrzał na kozaka.

— *Brawyj* na oko! A nu Burłacze sprobuj chwata.

Sążnisty chłop wysunął się z szablą — rzezakiem; złożyli się przy świetle łuczywa: puścił Burłak z góry, poprobował z dołu, w krzyż... szabla brzękła, i stepowik rozwarł gębę z podziwu: był rozbrojonym...

Rozwarły się gęby i reszcie hołoty... Starszy podniósł się z ziemi.

— Na Zaporoże — rzekł — droga tobie mołojcze z nami jutro do świtu. *Myrom* z kozakami! chleb i sól tobie w kureniu. Wielu was tam takich na pańskich pokojach — to możeby *nie hyd'* i mnie do nich w służbę... A jak na chrzcie zwano?

— Hnatem — odpowiedział kozak.

— Hnat — chwat! Tu moja ręka i kozackie bractwo. *Wytaj* druże!

Reszta stepowików obstąpiła Hnata, drużąc się z mołodzcem.

Kozak niedowierzająco patrzył na garnących się ku niemu.

— A cóż wy za jedni? — zapytał po chwili.

— Burłaki, stepowa hołota, kozacze! siczowi goście na stepie. Czy nie do spodobu? — zapytał starszy silnie wstrząsnąwszy ręką przybylca.

— Swobodne *ptachy* — mówił dalej — nie czyjeś tam sługi!... I tobie druże takim pozostać. Het te pańskie łachy! — Kawał kontusza pozostał w ręku mówiącego, i w oczach Hnata spłonał, wrzucony na ognisko. — Kozak na stepie — ot jak my mołojcze! rosa umywa, a słońce suszy... Pańska krasa nie dla siczowych dzieci!... Niech cię stepowy wiatr uwędzi, a sam djabeł nie zgryzie kozaka! *Wypyj czarku, na bractwo!*

Hnat był posłusznym; a choć na razie dziwiły go słowa starszego, po czarce i drugiej przypadły mu one do smaku.

— Wasza prawda! — powiada. — Służba pańska — psia służba, skoro bez niej można być wolnym jak duszy na stepie! Mam tu starościńskie listy — w ogień pisanie! — I w tej odzieży nie ma dla mnie p y c h y... Ot tu wam taki jak i wy drantyhuz! — dodał rwąc dalej kontusz. — A teraz daj Boże świtu! i prędzej na Zaporoże!

Starszy porwał kozaka w objęcia.

— Hnat! *czortowa dytyno!* — wykrzyknął rozczulony. — Ciebie bies złożył na kozaka!... Nie mamy dziegciu, aby cię skąpać... Mołojcy! sprawić mu chrzest stepowy!...

Jeszcze Hnat nie miał czasu zdać sobie sprawy z tego, co się z nim dzieje, a już porwany przez stepowików, z rąk ich wyszedł niby inny człowiek: z kontusza zostały strzępy, w bujnej czuprynie śmiecie i piasek, twarz osmolona i pierś naga — odbył chrzest stepowy!

W chwili kiedy hołota wzięła pomiędzy siebie kozaka jak żydy Hamana, nadjechał do ogniska inny kozak, i widząc, że cała kupa tormosi jednego, nie długo myśląc wpadł pomiędzy hołotę.

— *Rozbyszaky!* — krzyknął. — Wszyscy na jednego?... *Hette!* bo was tu wszystkich zgniotę na miazgi.

— A to co? — wrzasnęli stepowiki. — Kto huka po stepie!... — I rzucili się na przybysza.

Hnat poznał w nowoprzybyłym Dmytra.

Krew zawrzała w kozaku. Pochwycił za szablę, i rzucił się pomiędzy hołotę.

— Znowu cię czort przyniosł! — krzyknął na przybysza. — Złaź wraże! A wy het na boki! Teraz cię did'ko nie uchowa!

Głos mówiącego zdaje się być znanym kozakowi; ale ciemność nocy i przemiana zaszła z Hnatem nie dozwoliły mu poznać rywala; posłuszny jednak wezwaniu zlazł z konia, i dobył szabli.

— Dam ja ci step i dziewczynę! — krzyczał Hnat rozgrzany kilkoma czarkami wódki. — Pogryziesz ziemię nim dojedziesz do Handzi.

— A, to ty! — dopiero poznał go Dmytro. — Czort cię znowu nasłał. *Propad'!* — i silnie zamierzył szablą.

Hnat odbił ciężki raz, i dał cięcie od lewego — szabla trafiła o szablę, skry sypnęły się rzęsiste, oświecając walczących. Zapaśnicy silnie następowali na siebie. Po gęstych razach szabel czuć było trupa: kto zmyli — ten legnie...

Stepowiki pochwycili palące się łuczywa, i przyświecają walczącym...

Dawno dwóch takich nie zeszło się z sobą! Żadna muzyka nie wpada tak zgodnie, jak te cięcia; żadna tak krwi nie rozgrzewa, jak ta bójka!... Oczy patrzących, krwią zabiegają, ich wzrok pożera cięcia, w piersi jakiś bies prze do bójki — i w przeciwników ciska okrzykami zachęty:

— Lepiej! tak! jeszcze raz! a niechaj że cię! — wołają stepowiki, pijani szałem, który w nich bójka wznieca; migotny blask łuczywa rzuca światło dziwne na ten obrazek ze stepowego życia.

Rzęsisty pot występuje na czoła walczących i tych, którzy przypatrują się walce; uderzenia wolnieją, szable w ręku miękną, cięcia coraz rzadsze — aż krwiożercze oręże przeciwników opadły na ziemię bezwładne.

— Obadwa mołojcy! — krzyknęła hołota, porywając w objęcia nowoprzybyłych. — P o z d o r o w B o ż e chwatów, że ich też bies przyniosł tu na uciechę! Podajcie sobie ręce na bractwo!

Dmytro i Hnat cofnęli się od siebie.

— Prędzej na stepie wyrosną skalne góry, niż między nami dójdzie do bractwa! — zawołał Dmytro.

— Z wrogiem tylko bójka na śmierć! — zawtórzył Hnat, dziko spojrzawszy na przeciwnika.

Stepowiki zamilkli...

— Ważne słowo — ozwał się starszy. — Nie nam godzić, co z sobą w drużbie być nie chcecie. W swoją drogę mołojcze — dodał zwracając się do Dmytra — między nami nie ma dla ciebie miejsca.

— Wprzód by wam zapytać — dumnie rzekł Dmytro — czy mnie wola pozostać z wami?... Burłactwo nie przypada mi do serca. Moja droga na Zaporoże.

— To się tam zobaczymy w dobrą porę. Stepem droga. *Zdorow!*

— Niekoniecznie! bo mi tu z wami poradniej, niż nocą błąkać się po czaharach. Wrony chce wypoczynku, a tu widzę jest czarka, to: wrogom na bezhołowle! — I wychylił miarę.

Hołota dziwnemi oczyma patrzy na zachowanie się przybysza.

— I wam na Zaporoże droga — mówił dalej Dmytro zapalając lulkę bakunu. — Nie pytać mi: z czem idzie *wałka?* i poszedłbym z wami, gdyby nie ten *woroh tiażkyj* — wskazał na Hnata — którego mi czort drugi raz już na step wysyła. Ej! poszanuj głowy, bo ci dojadę końca!... No, a nie macie jakiego jadła? bo mam tu łyżkę — i wyciągnął ją z za cholewy.

— *Hospodar!* — mruknął starszy, marszcząc brwi gęste. — Umiesz w cudzej gospodarzyć chacie, to pewno ład dasz wszystkiemu. Ot tu nas bez mała dwudziestu, a każdy głodny. Nakarmisz — twoja sława i pójdziesz z wałką; nie nakarmisz — będzie pohano! Bierz się na sztuki!

— *Nimećkij pidchodysz — puttia ne dowodysz* — zmierzył go wzrokiem Dmytro. — Nie z takimi sprawić się umiał! i dla was rozumu starczy. Jest w kalecie czerwoniec — wystarczy nakarmić hołotę. Chodźcie do karczmy!

— Do karczmy pójść nie wadzi. Zakosztujemy twego chleba; ale go dostaniesz sztuką, a czerwoniec niech w ka-

lecie czeka lepszej godziny! inaczej dowiemy się jaką skórą obszyli twoje kości.

— Niedoczekanie sprobować wam jej wyprawy! Chcecie sztuką — pójdzie sztuka! tylko mi ten holtiapaka niech w drodze nie staje pohanem słowem, bo inaczej czort was zabierz z duszami!

— Hnat spokojem zachowa się przy sztuce. Chodź mołojcze do karczmy. A b o s z t u k a — a b o n a u k a!

. . . .

— Z d o r o w s z y n k a r u i p a n i s z y n k a r k o! przyszło w gości kozactwo — rzekł starszy, wchodząc na czele reszty hołoty do szynkownej izby.

— Czy radzi gościnie? — zapytał, mrugnąwszy na gładką szynkarkę.

Szynkarz kiwał się nad książką za szynkwasem, i tylko z podełba patrzył na gości.

— Macie pieniądze, to utoczę sywuchy — sucho rzekła Chajka.

— Bóg zapłać, szynkarko! my tu za innem przyszli.

Arendarz oderwał wzrok od talmudu, i spojrzawszy na gości:

— Są ż o ł n i e r y — rzekł znacząco.

— A niech zdrowi będą; my tu po dobrej woli.

— Nu! bo oni prędko sprawę zrobią — dorzucił arendarz, wracając do książki.

— Zaczynaj mołojcze! Już ci i kocioł przynieśli.

— *Herste!* a co to będzie z kotłem? — niespokojnie zapytał szynkarz, tuląc się do żony, która stanęła za szynkwasem.

— Będziemy gotować trzaskę -- rzekł Dmytro, ustawiając kocioł. — Wy panie arendarzu nie pożałujecie ognia.

— Czemu żałować... Ale co wy zrobicie z t r z a s k ą?

— Ugotujemy.

— *Kikste!* jak to się gotuje trzaska?

— Ot obaczycie, niech tyko woda zakipi.

Przytomni otworzyli gęby z podziwu. Dmytro w rzeczy samej wrzucił trzaskę do kotła wody.

Starszy kręcił długiego wąsa; szynkarz i Chajka ciekawie patrzyli na kocioł.

— Nu, to j e prosty patyk — potwierdził arendarz, obejrzawszy pływającą w wodzie trzaskę.

— Co to z tego będzie? — ciekawie pytała Chajka. — Ja tego nigdy jeszcze nie widziała...

— Nie jednego i ja nie widział w życiu — rzekł Dmytro — a przyszło pobywać za morzem — napatrzył się takiego, że przy nim o ta trzaska niczem!

— A co wy z tą trzaską później robić będziecie? — zapytał znowu arendarz.

— Zjemy, a i was poczęstujemy panie o r e n d a r u; ot właśnie kipieć zaczyna.

— To i ja rada obaczyć takiego dziwa — dorzuciła Chajka, przypatrując się trzasce pływającej w kotle.

— Smakowita potrawa! Ot, dajcie tylko szynkarko z półkwarty soli, a ja tu powiem trzy słowa tureckie, a cztery hiszpańskie...

Dmytro zaczął coś szeptać pod nosem, i robić rozmaite tajemne znaki nad kotłem.

Przytomni w milczeniu przypatrywali się wszystkiemu Chajka wsypała do kotła żądane pół kwarty soli.

— Trzaska sama po sobie — mówił Dmytro — potrawa zwyczajna w Hiszpanach! To jak my na Francuzach żyli miesiąc kamieniami — ot to było!

Kozacy przeżegnali się ze źdźiwienia.

— *Wusydus!* jakto? z prostym kamieniem? — zapytali arendarze.

— Nie! do tego jest kamień niemiecki. Ot mam tu kawałek. Twardy jak skała, a ugotujesz — niby m e d i w n y k słodki.

— Możebyście i tego kamienia zgotowali?

— Do tego wiele trzeba zachodu... Najbardziej zaś krup hreczanych, ale tak z dobry garniec.

— Nu to ja dam i dwa — porwała się Chajka — żeby tylko takie dziwo widzieć zgotowane, jak kamień niemiecki. — I ani się opatrzyli przytomni, jak dwa garnce krup weszły do kotła.

Dmytro wrzucił kamień do środka, i dalej dogadywał.

— Na Hiszpanach — powiada — przyszło nam raz tak ciężko, że gdzie był jaki krzak, to pojedliśmy do czysta, tylko kora została! a po nas przyszli inni — to i tę pojedli! A raz jak zabrakło drzewa...

— Słuchajcie no kozacze! — przerwała mu Chajka — może ta trzaska już się ugotowała?

— Na trzaskę jużby i pora, ale kamień niemiecki niech jeszcze raz zakipi. — Podłóżcie no drzewa pod kocioł!... A teraz jeszcze powiedzieć mi dziesięć słów chińskich — to jak raz kamień będzie gotów.

I znowu coś szeptał, i obchodził kocioł w koło.

Kozacy patrzyli w milczeniu, starszy kręcił długiego wąsa, arendarz z arendarzową drzeli z niecierpliwości.

— Już gotowo — rzekł Dmytro.

— A nu! — wszyscy zbliżyli się do kotła.

Dmytro zaczerpnął warzechą z kotła, i podając ją starszemu.

— W smak? — zapytał.

— Czartów ty syn kozacze! — wybuchnął starszy. — Ugotował kaszę jak należy. — Oto nam starym durniom pokazał sztukę!

— *Herste!* jaka sztuka? A co z trzaskiem i kamieniem?

— Trzaskę — rzekł Dmytro — wyrzucimy z kotła — a kamień zchowajcie sobie na pamiątkę żydowskiego nierozumu. A wy hołoto zabierajcie się do kaszy! co ją mamy s p a s y b i arendarzom.

Dopiero otwarły się oczy kozakom.

— Nu sztuka! — krzyknęli chórem. — To djabeł z niego cały! Hajda do kaszy!

— *Wusydus!* rozbój! — krzyknął arendarz. — Moja sól i krupy... Ja nie pozwolę!

— Ktoś by cię pytał! — huknęła hołota, garnąc się do kotła.

— Wiadro sywuchy!... — zawołał starszy. — Sprawiaj się szynkarko! masz tu zapłatę.

Nie było co robić! oszukał g o i m żydów, i dokazał sztukę.

Trzeba-ż było widzieć radość kozaków, że taki chwat zdarny przypytał się do nich na stepie! Każden nazywał

Dmytra bratem, ściskał go i całował; tylko Hnat trzymał się zdaleka. A gdy sywucha zabrała się do kozackiego czuba, a kasza znikła z kotła, niby jej nie było — wyszła na wierzch kozacka natura: jedna, druga ozwała się bałałajka; hołota jak nie pójdzie w prysiudy! jak nie zacznie wyhukiwać, a nogami aż o ściel bije... no! było uciechy, że się arendarz udobruchał, i możeby sam przystał do kozactwa, gdyby nie to, że podchmielona hołota porwała Chajkę pomiędzy siebie, i dalej z nią wybijać tropaka! A Chajka, daremna że żydówka — do tańca ochocza, jakby się urodziła kozaczką — hasa z kozakami, tylko się jej muszki świecą! Arendarz wrzeszczy w niebogłosy, a Chajka śmieje się z męża, i z Dmytrem wywija aż miło!... Spasybi jej! nakarmiła kozactwo, a teraz w tańcu dotrzymuje kompanji.

Kozacy pili — pili sywuchę, aż *hyd'!* grajkom i struny porwały się na bałałajkach! precz odlatują obcasy, z Chajki pot się leje rzęsisty, a arendarz nieborak krzyczy za szynkwasem i pejsy sobie obrywa. Dokrzyczał się durny żydzisko! Hołocie za wiele już było żydowskiego hałasu. Jedni tańczą i piją, a drudzy tymczasem zdjęli z bantów wołową skórę, i zaszyli w nią arendarza.

Śmiechu takiego, że strach! Arendarz z wołowej skóry wygląda jak nieprzymierzając sam djabeł... Kozactwo wypiło i wyjadło, co się tylko w karczmie dało znaleść; nahulali się do syta, zapłacili czem mogli... i o świcie dmuchnęli na Zaporoże, zostawiając w karczmie Chajkę i jej męża, zaszytego w wołową skórę.

Ot tak to bywało na stepie! Kozactwo lało krew niby wodę, a jak przyszło pohulać — to także nie żałowano uciechy. Dobrze było w Ukrainie! (C. d. n.)

BALLADA
na podaniu ludowem osnuta.

Po nad ciemne drzew wianuszki
Płynie miesiąc, lśni się gwiazda —
„Ja opuszczam moje drużki,
Moje gniazda;
Ja porzucam moje krosna:
Tam mię czeka — cudna wiosna!"

Chór.
Miła róża i stokrótka:
Ale najmilsza robótka!

„Nie dosiedzę między wami
Moje druchny, przy robótce:
Bo tam miesiąc nad borami
Lśni w pozłótce —
Źle mi w waszym ciasnym świecie:
Tam — przyroda! wonie! kwiecie!"

Chór.
Gwiazdka lśniąca, łączka cudna:
Łączka chłodna, gwiazdka złudna!...

„Matko moja! matko siwa!
Wam tu błogo druchny młode...
A mię wicher ztąd porywa
Do swobody!
Mię w świat niosą jakieś siły:
Na mnie czeka tam — mój miły!"

Chór.
Uszła z chaty w borów maje,
Między kwiecie i ruczaje...

„Ha — kalina! tu on — czeka...
Miły!.. ku mnie się nie kwapi?...
Jego lice żal obleka..."
„Wróg nas trapi!
Miła! w świat nam! — przywdziej zbroję,
A polecim wraz na boje!"

Chór.
Matka poszła do mogiły —
Ciebie w boje wodzi miły!

Bój jest straszny — trwa przez laty —
Miły legł od stali wroga..
Do rodzinnej wraca chaty
Znów — nieboga!...
Chata pusta — szydzi drużka:
„Ty bez męża — bez wianuszka!"

Chór.
Myśmy przędły, wiły wieńce,
A ty w krwi broczyłaś ręce?...
Ha! ha! ha! ha! ha!...

Bronisław Komorowski.

JEGO PAMIĘCI.

Cudnie mi się, cudnie śniło!
Chwilką przeszła noc.
A w tym śnie mi się marzyło,
Że znów przy nim serce biło...
Dziwna wspomnień moc!

W śnie ujrzałam obraz drogi
Z za grobowych krat —
Sen roskoszy i sen trwogi;
Potem jakiś duch złowrogi
Snu mi ściemnił świat.

Nasze gwiazdki znów świeciły,
Była kwiatów woń;
Moje usta ci mówiły,
Żeś nad życie mi jest miły;
Tyś mą ujął dłoń...

Z zagrobowej lśniła kraty
Bladość twoich lic.
Tam mych marzeń cudne kwiaty,
Tam mych wspomnień rajskie światy!
Cóż zostało? — nic!

Cóż zostanie? — Cóż zostało?...
Tęsknej piosnki głos...
Serce co cię tak kochało —
To niezmienne pozostało,
Choć tak gorzki los.

Dziś mogiła światem tobie.
Cóż po wspomnień łzie?
Myśl się błąka wciąż w żałobie:
Zejdziem się aż w zimnym grobie,
Albo znowu w śnie!

Malwina W.

TEATR POLSKI.

(Do Nr. 8. i 9.).

Do roku 1863, oprócz kilkunastu teatrów w Królewstwie, mieliśmy: wielki teatr w Wilnie, mniejsze w innych miastach na Litwie; w prowincjach zaś Zabranych były teatra stałe: w Kijowie, Żytomierzu, Kamieńcu, a nawet Berdyczowie i Białej-Cerkwi, i kilka Towarzystw wędrujących. Dziś nad Wilją i Dnieprem głucho... w Królestwie i w Galicji tylko, żyje scena polska; ale jak żyje?... Żelazna ręka moskiewskiego despotyzmu przygniotła rozwój sceny ojczystej: w Królestwie wielkie i małe teatra, zarówno są tylko bawidłami, bo na zajęcie przez nich stanowiska wyższego Moskwa zezwolić nie chce. Dwa teatra warszawskie, uposażone w tak znakomite talenta jak Żołkowski (niewątpliwie najsławniejszy z komików europejskich), Królikowski, Rakiewiczowa, Bakałowicz i inni — są widowiskiem rzeczy przestarzałych, lichot francuzkich i pośledniej wartości, a przedewszystkiem wodnistych, utworów nowszych. Dramat, w znaczeniu rzeczywistem, i tutaj nie istnieje.

Skoro tyle tylko da się powiedzieć o teatrze stołecznym, cóż mówić o prowincjonalnych: Trapszy, Ortyńskiego, Ratajewicza i innych?...

„Lepiej coś, a niżeli nic“ powiada przysłowie; otóż owem coś tylko są teatra polskie w Królestwie.

Odwróćmy oczy od tego smutnego obrazu, i skierujmy wzrok w stronę, gdzie weselsze spotkać nas mają widoki.

Niestety! wiemy już czem obecnie jest teatr polski we Lwowie; wiemy także, że Poznańskie, dzięki humanitarności prusaków, wcale teatru nie ma... Pozostaje Kraków, dawna stolica Rzeczypospolitej; obaczmy tedy, czem jest obecnie teatr krakowski.

Ostatnimi czasy dużo o tej scenie mówiono i — przeceniono jej wartość...

Doprowadzony do upadku przez p. Miłaszewskiego teatr polski w Krakowie przeszedł pod kierownictwo hr. Skorupki.

Nowa dyrekcja dość energicznie zajęła się reformą sceny. Sprowadzono z Warszawy kierownika artystycznego, p. Jasińskiego; zaangażowano artystów, jakich się angażować dało, a wyboru wielkiego nie było... zwrócono uwagę na stronę techniczną, odnowiono repertoarz... i tu pokazało się dowodnie, że każde słońce ma swoje plamy. Repertoarz teatru krakowskiego od pierwszej chwili nosi na sobie cechy zepsutego gustu naszych salonów. Hrabia dyrektor — i teatr postawił hrabiowski... Więc francuzczyzna powodzią zalała scenę: jak grzyby po deszczu zjawiać się na niej zaczęły jednodniówki teatrów paryzkich, których autorom ani przez myśl nie przeszło, że ich tuzinkowe utwory będą tłumaczone na język obcy... Kraków po raz pierwszy ujrzał u siebie scenę francuzką w przekładzie polskim: przyprawiono starcowi fioki paryzkie, z którymi wcale mu do twarzy nie było!... Kierunek ten jawnie się zamanifestował po ustąpieniu Jasińskiego, a objęciu kierownictwa przez Świeszewskiego; mowy zaś nie ma o scenie, w rozumieniu właściwem, gdy kierownikami jej zostali ludzie mający gust swojej sfery, nie obznajomieni ze sceną z jej strony przedkulisowej...

Wśród takiego stanu rzeczy, z biegiem czasu, wykazały się na scenie krakowskiej dwa talenta znaczniejsze w osobie pani Modrzejowskiej i pana Rapackiego; poznano talent w panu Ładnowskim; opinja publiczna zaczęła wymagać od teatru rzeczy poważniejszych... Jakkolwiek niechętnie, dyrekcja zrobiła artystom ustępstwo: dla p. Rapackiego wprowadzono na scenę „Kupca weneckiego,“ „Zbójców“ Szillera, dla primadonny „Marję Stuart,“ a benefisa dały teatrowi „Hamleta,“ „Egmonta...“

Dyrekcja w tem zasługi nie ma żadnej, bo ani się do tego przyczyniła, ani chce, by teatr szedł w kierunku poważnym. Zaraz to udowodnimy.

Panowie Skorupka i Koźmian, stanąwszy na czele teatru, jako ludzie towarzystwa wyższego, od pierwszej chwili mieli jego uznanie i poparcie — a więc mieli to, o co dyrektorom najzdolniejszym a nie-hrabiom bardzo — a bardzo trudno! Subwencja, jak na Kraków dość znaczna, w połączeniu z poparciem ludzi imienia i majątku pozwalały dyrektorom postawić scenę na stanowisku pierwszorzędnem; arystokracja bowiem może lekceważyć grę artystów najlepszych, uśmiechem witać utwory genjuszów; ale nie wtedy, gdy teatr znajduje się w ręku ludzi z jej grona... Wtedy zajęcie się sceną jest modą, jest koniecznością nawet, dość znośnej natury, i wielki świat nie odmówi sympatji teatrowi, w jakimkolwiek by on kierunku nie poszedł... Z tego przywileju niejako, któren dawała im pozycja światowa, dyrektorowie powinni byli skorzystać, i obowiązkiem ich było dać krajowi teatr, nie zaś zabawkę! — Tego uczynić nie chciano i nie uczyniono.

Jakich artystów pozyskał dla się Kraków? Pani Modrzejowska i Hoffman są artystki rzeczywiste; ale są od nich lepsze, które Kraków mieć był powinien. Zajrzyjmy do Warszawy, do Królestwa — znajdą się tam talenta, które pozyskać mogła scena, jeśliby jej chodziło o zajęcie stanowiska pierwszorzędnego.

Cenimy bardzo talent p. Rapackiego; ale nie damy w siebie wmówić, jak chce Kraków, że artysta ten jest „naszym sławnym“ bo ani on jest Królikowskim, ani Żołkowskim. Pan Rapacki ma wielką przed sobą przyszłość, ale tylko przyszłość... może mieć niepośledni talent i ma go; ale nie może być jednocześnie Franciszkiem i Hamletem, Szylokiem i Nickiem!...

Pan Benda również ma talent, ale też ma i wady, które mu nie pozwolą być znakomitością nigdy. Zresztą sama dyrekcja daje artyście niefortunne świadectwo, gdy obok bohaterów każe mu grać role jak Placyd w „Piosence Wujaszka“ i t. p.

Pan Ładnowski jest początkującym, i talenta jemu podobne znajdują się niemal w każdem Towarzystwie prowincjonalnem.

Pan Hennig powszechnie jest znanym, i z tego niestety! że od lat bardzo wielu nie postępuje...

Panowie Ładnowski (ojciec), Ekier, Wolski nie należą do świeczników... I otóż cały personal męzki Krakowa!

Jakiemże prawem scena krakowska, z takiemi siłami, pretenduje do stanowiska pierwszej sceny w Polsce? Pomijamy Warszawę, ale gdzież w Krakowie są artyści jak panowie: Linkowski, Królikowski, Szymański, Wilkoszewski, Nowakowski?... Jeżeli tedy scenę lwowską, takich mającą artystów, stawimy nisko, jakież miejsce dać możemy krakowskiej?...

Tłumaczenie się dyrekcji, że okrom lwowskich i warszawskich nie ma już artystów do zaangażowania — jest żadne:

wszak są panowie: Kaliciński, Ortyński, Teksel... Dla czegoż ich Kraków dla swej sceny nie pozyskał?

Scenie, która jak krakowska nie ma bohatera, kochanka, dramatycznego ojca, wyższego komika, i całego personalu, który by nie liczył w swym składzie takich jak p. Janowski aktorów — nie możemy przyznać nie tylko pierwszego stanowiska, ale odmawiamy jej prawa do nazwy teatru pierwszorzędnego!

Winą dyrekcji teatru krakowskiego jest to, że o podniesieniu sceny nie myśli, i jak ślimak zadawala się skorupą własną; że szuka rozgłosu kosztem stosunków osobistych, nie dając rękojmi rzeczywistej wartości teatru; że przecenia siły jedne, a uznania odmawia drugim. Wszak artystka taka, jaką dziś jest p. Wolska, byłaby ozdobą każdego teatru; a jakież stanowisko dał jej Kraków?... Nie więcej że słyszymy o pannie Bauman, aniżeli o tym talencie pierwszorzędnym, któremu odmówiono pola popisu dla czego? że p. W. jest mniej ładną od pp. X. i Y... Nie w gładkiem to licu spoczywa wartość artystki, i dyrekcja, na to kładnąca nacisk, daje świadectwo własnego ubóstwa pojmowania artyzmu!...

Niech dyrekcja teatru krakowskiego, nie krępowana supremacją sceny niemieckiej, mająca poparcie publiczności i dość znaczne fundusze, wypełni braki w personalu scenicznym; wykluczy z repertoarza „Podarte surduty“ i t. p. nędze dramatyczne; niech oderwie uwagę od sceny francuzkiej, a pomyśli o przedstawieniach rzeczy ojczystych; niechaj z własnego popędu, a nie z podniety artystów wejdzie na drogę przedstawień rzeczy klasycznych — a wtedy z największą gotowością przyznamy jej pierwszeństwo w rzędzie teatrów polskich, i imiona dyrektorów z dumą postawimy obok Bogusławskich i Kamińskich, którzy krwawym potem wywalczyli scenie ojczystej stanowisko widne, silną wolą usunąwszy zawady, jakowe obecnym dyrektorom sceny krakowskiej na drodze nie stoją.

Ze Świata.

II.

Bolonja *dnia 1. stycznia r. 1868.*

Już dawne czasy jak wam pierwszy list nadesłałem. Nie posądzajcie mię o opieszałość — lecz chciejcie rozważyć te liczne paszportowe i inne lojalne trudności, które każdemu podróżnemu, jadącemu z Rzymu do królestwa włoskiego stoją na przeszkodzie, — a gdy już wszystko rozważycie przyznacie sami, że list mój drugi nie jest zbyt późny.

Od kilku tygodni bawię w Bolonji. Niegdyś słynęło to miasto nie tylko krzywemi wieżycami i majestatycznemi arkadami, które od Porta Saragozza wiodą aż do szczytu góry, do kościoła św. Łukasza — ale i pierwszorzędnym uniwersytetem, co w swym czasie współzawodniczył ze Sorboną paryzką i najcelniejszymi uniwersytetami niemieckimi. Dziś pozostały jedynie arkady, wieżyce, średniowieczne kościoły i pałace. Uniwersytet zginął w fali zapomnienia — bo na niektórych wydziałach jak n. p. filozoficznym znajdziecie najwięcej trzech słuchaczy. *Sic transit gloria mundi!*

Lecz przepraszam... Byłbym ubliżył nowoczesnej Bolonji. Ma ona jeszcze rzecz jedną, o której nie wiedzą nawet ci, co z największą cierpliwością odczytują historję Guicciardiniego, Botty i roczniki Muratorego. Jest to cmentarz — tak zwana Certosa, założony dopiero na początku bieżącego stulecia. Pozwólcie abym czytelników waszych zapoznał z tą rzadkością.

Kto szuka melancholijnego pokoju, ten niech idzie na cmentarz polski. Siedząc na zielonej murawie, okrywającej mogiłę zmarłego wieśniaka — pod cieniem płaczącej wierzby, można nastroić serce, można pomarzyć, zapłakać. Na cmentarzu polskim znajdziecie piękno wypływające wprost z natury — i do tego piękno smętne. Kto nie lubi takiego piękna, kto szuka piękna więcej wykończonego — artystycznego, ten niech idzie na cmentarz boloński.

Wyobraźcie sobie dwa olbrzymie czworoboki, okolone najpyszniejszemi arkadami. Symetryczne korytarzyki, zamykane żelaznemi bramami, łączą oba czworoboki, na których wysmukłe i podstrzyżone cyprysy, stoją jak eleganci salonów paryzkich, przystrojeni w kuse fraki. Nie gniewajcie się za porównanie — wziąłem je żywcem z Mickiewicza. Pod arkadami znajdują się w murze długie i wązkie otwory, podobne do naszych gospodarskich pieców. W otwory te wkładają trumnę z nieboszczykiem; potem zamykają go płytą marmurową, przed którą umieszczają albo samo tylko popiersie, lub, jeśli — zmarły należał do grona ludzi bogatych, misternie rzeźbiony sarkosag.

Nie sądźcie jednak, żeby każdego śmiertelnika mógł spotkać zaszczyt odpoczywania w wypalonym piecu. To tylko ludzie majętni, mogący zapłacić kilkaset franków, dostępują tej wielkiej godności. Człowiek biedny musi leżeć w ziemi, i do tego bez trumny. Może powiecie, że przesadzam. Wierzcie mi — we Włoszech schowanie bez trumny jest na porządku dziennym, a kiedy opowiadam tutejszym mieszkańcom, że miłosierdzie całego społeczeństwa polskiego, nie pozwoliłoby pochować bez trumny, nawet najbiedniejszego człowieka, to oni wytrzeszczają oczy, ruszają głowami, i mówią pół głosem: *Che strano paese!* (Co za dziwny kraj). Spadkobiercy rzymskiego samolubstwa, nie mogą pojąć naszych cnot domowych...

Każdy z ubogich, leżący bez trumny otrzymuje numer, który wbity do ziemi przypomina karteczkę, jaką ogrodnik umieszcza obok zasadzonej rośliny. Dyrekcja cmentarna ma gruby katalog; pod każdym numerem znajduje się w tym katalogu nazwisko zmarłej osoby. W drugim spisie umieszczają znów nazwiska porządkiem alfabetycznym. Jeśli pragniesz dowiedzieć się o grobie zmarłego przyjaciela lub krewnego, to musisz nie tylko ukłonić się, ale i zapłacić panu dyrektorowi — za co on usłyszawszy nazwisko, wyszuka numer i da ci przewodnika, który za zapłatę poprowadzi aż do żelaznej mogiły. Włosi lubiący we wszystkiem symetrję — postępują sobie symetrycznie nawet i ze zmarłymi.

Natomiast bogaci, spoczywający w piecach pod arkadami nie potrzebują już numerów, bo złocone napisy i bogate sarkofagi, mówią zdaleka, że tu leży jeden z antenatów tej lub owej rodziny. Arkady, to jeden przyśliczny salon, rozgałęziający się w rozmaitych kierunkach — to jedno pyszne muzeum, w którem znajdziecie prawdziwe arcydzieła sztuki. Cmentarz boloński przewyższa pod tym względem wszystkie cmentarze włoskie. Nigdzie nie ma tyle marmurów, nigdzie tyle rzeźb pierwszorzędnych. Wszystkich grobów jest tu 194.000. Z liczby tej przypada 175 tysięcy na ubogich leżących bez trumny w ziemi, a reszta na bogaczów. Zważywszy, że każdy z tych signorów ma jakiś pomnik, łatwo już sobie wyobrazić, jaki tu zbytek w ilości. Co się tycze jakości tych pomników, to

musiałbym bardzo długo pisać, chcąc rozebrać wszystkie ich zalety. Powiem wam tylko, że między innymi znajdują się w pierwszym czworoboku dwa nagrobki moskiewskich książąt Galicynów, z których każdy kosztował 150 tysięcy franków. Syn jenerała Grabińskiego, zamieszkały od trzydziestu lat w Bolonji, postawił swemu ojcu pomnik, za który zapłacił w Rzymie 50 tysięcy skudów. (1 skud znaczy, tyle co 2 i pół złr.) Szkoda tylko, że pan Grabiński zdradził przy tej sposobności nieznajomość estetyki, bo kazawszy wykuć swego ojca w naturalnej postawie z białego kararyjskiego marmuru, na biodra jego zarzucił płaszcz rzymski, a w rękę dał mu krótki miecz. Jenerał wygląda dla tego zanadto teatralnie. Polak byłby miał gust inny. Pan Grabiński, który zapomniał po polsku, nabrał gustu chorobliwego. (D. n.)

Rozmaitości.

Na lwowskim bruku. Czy karnawał jast k a r n a w a ł, czy z a p u s t y? niewiadomo... Mnie się zdaje, że to ostatnie; nawet skłonny jestem do wierzenia w określenie starosłowiańskie: m i ę s n i c e — o ile m i ę s a mają tu swoje zastosowanie...

W każdym razie, ponieważ bale już się rozpoczęły, i kraj ma się bawić — niech żyją r e d u t y! ale te, które u nas urządza teatr niemiecki, niepocieszony po stracie dyrektora, a ten znów po stracie swej kaucji... Dla tego się zastrzegam, by kto na wspomnienie r e d u t nie przypomniał sobie Ordona... Sza!... i tak już publiczność nie chce prenumerować dzienników, kupować książek polskich z obawy... zgadnijcie państwo! — moskalów!... Wielka szkoda, że zwykle żartuję, bo wcale serjo słyszałem o tem rozprawiających panów szlachtę po dobrym objedzie u Żorża... Pisma nasze i księgarnie dla tego tak cienko śpiewają „Kirje!...“ że Moskwa rok rocznie łapę po nas wyciąga... a z nią nie żarty!

Wyznaję, że dzisiaj w złym jestem humorze, i wielka szkoda, że sercem gryźć nie umiem jak „Chochlik,“ bo radbym kogoś o krzyk przyprawił; chcąc niechcąc zatem, muszę się zadowolić tem, że mię wyręczy „Kalendarzyk humorystyczny“ świeżo wydany, w którym dostało się wszystkim! Nawet do mnie i n p e r s o n a znalazłem wystosowaną apostrofę. Bodaj te humory! szczególniej gdy nie do głowy, ale biją do kieszeni... A kalendarzyk pięć szostaków pożera jak nic!... — Biedaczek miałby się spyszna, gdyby i na niego rozciągnęła się bojaźń przyścia niedźwiedziowych braci ludu wszechsłowiańskiego!...

Na zły humor nie ma lepszego lekarstwa jak sen. Stosuję się do tej rady, zanurzam nos w poduszkę, i śnię... Sen szczególny! Na co spojrzę — wydaje mi się czemś dziwnem... n. p. nowy minister rolnictwa — czy uroki! jest tylko... niepodobna! kawałkiem bibuły, będącej brulonem obrony konkordatu!... „Słowo“ lwowskie jest — stanowym prystawem! a korespondent Dziennika warszawskiego wielkim kondlem, z kagańcem na pysku... Polacy mojżeszowego wyznania są polską — ale złotówką... Pewien d z i e n n i k w moich oczach przemienia się na — s i e n n i k! a jego dodatek nie jest d o d a t k i e m, ale p o d a t k i e m nałożonym na czytelników za karmienie ich ducha (nie żołądka) p s z o n k i e m zajmującem średnicę pomiędzy wodą i otrębami... Kraszewski płaci r a c h u n k i p. Miłaszewskiemu, którego widzę za ladą kupiecką, ofiarującego mu w zamian N i e r ó w n e g o w o j e w o d z i c a... Lew z wieży ratuszowej przyszedł na posiedzenie rady miejskiej, zebranej w komplecie, z projektem reorganizacji... Loża drugiego piętra pisze naprędce obronę unji personalnej dwóch lwowskich teatrów... I tysiąc innych widzę jeszcze rzeczy... ale w tej chwili powstaje gwałtowny krzyk na „Nowiny“ i to mię budzi ze snu...

Jaka szkoda, że reszty nie pamiętam!

---

[8] W Lizbonie wyszły w ubiegłym roku Dzieje polskie w języku portugalskim p. t. H i s t o r i a e d e P o l o n i a d e s d e e s e u c o m ê ç o. przez p. J. H. Correa.

* W Paryżu otwartem zostanie już p i ę ć d z i e s i ą t y teatr pod tyt. *Folies Trevise.*

† Poznańskie poniosło wielką stratę przez śmierć Mieczysława Waligórskiego, posła na sejm w Berlinie i właściciela „Dziennika Poznańskiego.“ Był to obywatel dobrze zasłużony krajowi, którego strata dotkliwie da się uczuć w Poznańskiem. Cześć jego pamięci!

* Redakcja Czasopisma poświęconego prawu i umiejętnościom politycznym“ które dla braku prenumeratorów przestało wychodzić w roku zeszłym, będzie wydawanem ponownie w 10 arkuszowych kwartalnych zeszytach.

* W listopadzie z. r. rozwiązał się komitet redakcyjny E n c y k l o p e d j i P o w s z e c h n e j w Warszawie, ukończywszy swe zadanie przez złożenie wydawcy rękopismów do ostatnich liter Z i Ż. Przeszło dziewięć lat trwała praca nad tem ogromnem dziełem, którego całość obejmuje 28 tomów. Uzupełnienia zajmą kilka tomów.

* Utrzymują, że przekład amerykanina Longfellowa Boskiej komedji Dantego świeżo dokonany, ma być jednym z najlepszych: jest jakby drugim oryginałem.

* W Londynie ma być wystawionym pomnik dla zmarłego lorda Palmerstona ze składek dobrowolnych. Wypracowanie statui powierzono zdolnemu snycerzowi angielskiemu p. Woolner.

* W Romaniu na Multanach zgorzał teatr i budynki przyległe, w skutek nieostrożnego zachowania się z ogniem.

* Pisma poiltyczne warszawskie miały w ubiegłym roku następującą liczbę prenumeratorów: „Gazeta Warszawska“ z dodatkiem: Korespondenta Rolniczego 3000, „Gazeta Polska“ 2600, „Kurjer codzienny“ 3000, „Kurjer Warszawski“ 1900. Osławiony „Dziennik Warszawski“ ma 4500 p r z y m u s o w y c h prenumeratorów.

Z końcem roku przestało wychodzić w Warszawie pismo p. t. „Przegląd techniczny.“

* W Warszawie mają wyjść z pod prasy nowe szkice humorystyczne i satyryczne, pod tytułem: *Mucha.* Składać się one będą z rysunków Kostrzewskiego, Pillatego, Kunickiego i innych. Będzie to rzecz w rodzaju ilustracji humorystycznej znanego karykaturzysty paryzkiego Cham'a.

* W namule rzeki Darling w Australji znaleziono skamieniałe kości przedpotopowych potworów. Według profesora Owena, mają one należeć do gatunku, który w bliskim pokrewieństwie stoi z Mastodonem.

* Pan Łysenko, ukrainiec, uczeń konserwatorjum Lipskiego przygotował do druku wybór pieśni ukraińskich, które z wielkim talentem aranżował na fortepian.

* W Ameryce w Melbourn pięciu prelegantów adwokatów i lekarzy wykładało o tem: „Czy Hamlet Szekspira był, czy też nie był szalonym?“ Stanowczej decyzji jeszcze nie ma... Biedny Szekspir musi być w nielada kłopocie!

* W roku 1850 sieć telegraficzna w Anglji obejmowała przestrzeni 6750 mil. W r. 1865 doszła do liczby 77.449 mil. Stacyj telegraficznych było w pomienionym roku 180; dziś jest ich już 1882. Wszystkich depesz telegraficznych było w roku 29.245, w roku 1865 było ich 4,650.231. Co za imponujące powiększenie!

* W Rzymie zabroniono przedstawienie *Don Carlosa* opery W e r d i e g o.

„Napoleon umierający“ statua artysty V e l a zakupioną została przez cesarza Francji dla pałacu St. Cloud.

* Firma Moxon przystąpiła do wydania wszystkich dzieł pisarza amerykańskiego L o n g f e l l o w.

* W Wiedniu wychodziło w roku zeszłym 25 pism politycznych, 16 beletrystycznych, 7 religijnych, 5 modom poświęconych, oświacie i przemysłowi 106. Ogółem pism 159.

* L i c z b a l u d n o ś c i. Ziemia jest zamieszkała przez 1288 milionów ludzi; z tych należy 390 mil. do kaukazkiej, 552 mil do mongolskiej, 190 mil. do etyopskiej, 1 mil. do amerykańskiej, 200 mil. do malajskiej rasy. Mówią 3604 językami, wyznają 1000 rozmaitych religij. Umiera rok rocznie prawie 33 miljonów, t. j. 91,954 osób w jednym dniu, 60 w jednej minucie. Przecięciowy wiek życia jest 33, z 1000 osób dosięga jeden stu lat, z 500 osób jeden 80 lat, z 100 osób jeden 65 lat. Znajduje się 335 milionów chrześcian, 5 mil. żydów, 600 mil. azjatyckiej religii, 100 mil. mahometanów, 200 mil. pogan. Z chrześcijan jest 170 mil. wyznania rzymsko-katolickiego, 76 mil. prawosławnego i 80 mil. protestantów.

* Dzieło deputowanego włoskiego J. Ferrari p. t. Chiny i Europa odznacza się ciekawą paralelą pomiędzy Państwem niebieskiem i Europą, z której pokazuje się dowodnie, że od 4000 lat Europejczycy stoją na równi z ludami cesarstwa środkowego; że z epoki w epokę przechodzimy też same rewolucje, reformujemy tym samym sposobem naszą społeczność, prawa i religje. Podobieństwo wydarzeń dochodzi tak daleko, że nawet fakt najnowszy: zebranie kongresu pokoju w Genewie znajduje dla się jednocześnie takiż sam w Chinach, gdzie Taeping i rewulucjoniści chińscy ogłosili siebie zwolennikami pokoju i powszechnego bractwa.

* „Siecle" zamknął subskrybcję na postawienie pomnika Wolterowi. Liczba subskrybentów doszła do 202.500.

* Dickens za swoje odczyty w Nowym Yorku zebrał już 150.000 dolarów.

* „Matica ludu" czeska, postanowiła na przyszłość wydania swe odbijać w 11.000 egzemplarzy, gdyż taka ilość książek jest spotrzebowywaną przez czytelników, głównie z ludu. Szczęśliwy kraj, gdzie książka ludowa może liczyć na taki pokup!

* W Kalifornji zauważano ostatnimi czasy, iż wielka liczba osób, w skutek zbytecznego pietyzmu dostaje pomięszania zmysłów. W szpitalu miejskim w Stokton w listopadzie roku zeszłego znajdowało się 720 szalonych; z tej liczby 17 uważa się za Chrystusa, 32 za Boga, 2 za Ducha św., a 19 za proroków. Kobiet stosunkowo jest więcej, aniżeli mężczyzn.

* Flotow napisał nową operę *L'ombre* dla Opery komicznej w Paryżu.

* Niemiecka „Presse" utrzymuje, że w Wiedniu jest obecnie 100.000 Czechów; pisma czeskie zaś podają ich liczbę na 200.000.

* Z funduszu przeznaczonego na rozwój literatury i sztuki na Węgrzech rozdano w u. r. dwanaście nagród od 200 do 1000 złr.; pomiędzy nagrodzonymi spotykamy dwóch słowian Chorwatów.

* Camoensowi zamierzają wystawić pomnik w Lizbonie; w też tropy i moskale stawią pomnik dla Łomonosowa w Archangielsku, zkąd był rodem ten praojciec języka moskiewskiego — przepraszamy: wszechsłowiańskiego!

* Pierwszych 150 przedstawień Offenbacha *Grande duschesse de Géroldstein* na teatrze *Variétés* dały sumę 700.000 franków, z której połowa przypadła kompozytorowi.

* W Wiedniu wyznaczono 200 dukatów za lepszą, 100 za drugą komedję oryginalną. W ogłoszeniu nie ma mowy o dramatach. Wiedeń chce się bawić, ale też i dobrze za zabawy płaci... 200 dukatów nie mały pieniądz na ciężkie czasy!

* Dr. Chailla w Londynie na jednej ze swych prelekcyj wyjaśnił zkąd pochodzą ozdoby głów pań europejskich t. z. chignon. — Z Afryki!... gdzie do największej elegancji u kobiet należy noszenie szinionu, i brak czterech przednich zębów, których się umyślnie na ten cel pozbawiają.

* Rok 1867 zostawia swemu następcy te oto pisma wychodzące we Lwowie: polityczne: „Gazeta Narodowa," z dodatkiem „Tygodnika Niedzielnego;" „Gazeta Lwowska" także z „Dodatkiem;" „Dziennik Lwowski" z dodatkiem „Tygodnika ilustrowanego Lwowskiego;" „Biblioteka Ossolińskich" pismo naukowe; pismo miesięczne ilustrowane „Strzecha" pisma literackie tygodniowe: „Dziennik Literacki, „Nowiny;" pisma gospodarsko-przemysłowe: „Rolnik," „Pomoc;" „Gmina." „Dzwonek" jedyne pismo ludowe polskie, nareszcie: „Opiekun polskich dzieci" redagowany przez p. H. Stupnickiego. Ogółem pism 14.

Mówią o powstaniu trzech na raz pism politycznych we Lwowie! zawiele będzie dla nas tego dobrego.

* „Cette" we Francji jest miejscem może jedynem na świecie, gdzie na wielką skalę odbywa się fałszowanie wina. Wina najdoskonalsze, najrzadsze, ba i najstarsze! fabrykują się tu w przeciągu kilku godzin. Brazylja i połowa Europy jest zaopatrzoną w sztuczne wina cettyńskie; samego szampana fabrykują milion butelek rocznie! Pocoż się dziwić? skoro zań tak drogo płacą nasi panowie!

* Wyszedł pierwszy zeszyt zapowiedzianego pisma p. t. „Szkoła" poświęconego sprawom szkół ludowych i średnich.

* Profesor Brugsch znalazł w rozwaliskach Teb w Egipcie skrzynkę z rękopismami, z których romans egipski napisany na 13cie wieków przed Chrystusem jest dla tego bardzo ważnem odkryciem, że dotychczas literatura egipska bardzo słabo jest reprezentowaną; a nic nie przemawia za tem, by w swoim czasie miała być uboższą od perskiej, chińskiej i t. d.

* W Wiedniu umarł niezwykły dziwak: dość znaczny majątek zapisał on na pielęgnowanie 200 rozmaitych płazów, znajdujących się w jego pomieszkaniu, z któremi całe życie przepędził.

* Prelekcje profesora chemji w Kijowie, sławnego Fomberga, były licznie odwiedzane przez kobiety, szczególniej takie, które więcej patrzyły aniżeli słuchały, mając wzrok skierowany nie na sędziwego profesora, ale na młodych jego uczniów, którym bardzo było do twarzy w mundurach o kołnierzu szafirowym. Czy to profesorowi wypadło z porządku rzeczy, czy też miał on na celu żart niewinny, dość że na pewnej prelekcji oświadczył słuchaczom, iż gaz z którym właśnie odbywać będzie doświadczenia ma tę własność, że niszczy sztuczne farby, posługujące pięknościom modnego świata; ktoby nie chciał być ich pozbawionym niechaj twarz chustką okryje. Na słowa te profesora powstał w auli ruch niezwykły pomiędzy kobietami: niemało chustek podniosło się do twarzy... ale też połowa słuchaczek nie stawiła się na następną lekcję Fomberga.

O tym samym profesorze mówią, że gdy car Mikołaj witał go jako potomka sławnej rodziny Bergów z Kurlandji, uczony profesor miał odpowiedzieć: „N. P. Jestem synem wileńskiego kowala."

* Dnia 4. b. m. dano przedstawienie w sali Domu Narodnego na rzecz powracających z Sybiru. Wieczór składał się z dobrze odegranej komedji Walerego Łozińskiego p. t. *Niebezpieczny człowiek*, Chóru towarzystwa Harmonji, z gry p. Kozłowskiego dyrektora szkoły muzycznej i debiutantów, wreszcie z solowego śpiewu panny K. śpiewaczki; na zakończenie żywy obraz z Anhellego Słowackiego.

Na wyszczególnienie zasługuje kwintet Mendelsona wykonany przez p. Kozłowskiego i debiutantów z dokładnością, której nic zarzucić nie można; szczególnie gra p. Kozłowskiego odznacza się głębokością tonów i rzewną prostotą. P. Kozłowski w grze swojej nie zna brawur — nie jest aktorem, ale artystą rzeczywistym. Grę p. Kozłowskiego przyjęła publiczność hucznymi oklaskami, jak również chór męzki i śpiew panny K., któremu jednak wiele szkodziła nieakustyczność sali. Panna K. ma głos koncertowy, w śpiewie znać dobrą szkołę.

†

Dnia 10go stycznia o godzinie 2ej po południu rozstał się z tym światem niezapomniany nasz historyk-poeta **Karol Szajnocha**. Bolesna to dla kraju i literatury ojczystej strata. Pogrzeb odbędzie się w poniedziałek dnia 13go b. m.

Cześć pamięci zmarłego!

Korespondencja Redakcji.

W. Pani S... w Trembowli. Dziękujemy za poczynione nam wskazówki. Jakkolwiek surowy, cenimy sąd Pani wielce... Jednak Dickens, nasz Kondratowicz i wielu innych nie są złymi pisarzami, chociaż własnych imion nie kładli pod swoimi utworami... O przyobiecane materjały etnograficzne prosimy.

W. P. Moszyński w Komarnie. „Tygodnik Niedzielny," może być Panu odsyłanym wprost przez „Gaz. Narod." Przysłane 20 ct. oddalismy wraz z adresem Pańskim do administracji „Gaz. Narod."

W. Pani W... w Kłuboczku małym. W kopercie przesyłać nam Pisma nie wolno: nie w naszej zatem mocy zapobiedz, by „Nowiny" nie były czytanemi na poczcie.

W. P. P... w Sokalu. Opóźnienie pochodzi z powodu chwilowej zatraty adresu pozostawionego przez Pana nie w redakcji „Nowin," ale w administracji „Gaz. Narod."

Dodatek: **Tablica kroju z rycinami mód.**

TREŚĆ:

Wydawca i odpowiedzialny za redakcję: Kornel Piller.

Druk Kornela Pillera.